



**Torbjörn
Tännsjö**

Profesor filozofii praktycznej na Uniwersytecie Sztokholmskim, autor wielu publikacji z zakresu filozofii moralnej, filozofii politycznej i etyki stosowanej. Jego najnowsze książki to *Zrozumieć etykę* i *Odbierać życie: trzy teorie etyki zabijania* (obie wydane przez Oxford University Press).

Czy posiadanie dzieci jest moralnym obowiązkiem?

Wydaje się, że mamy moralny obowiązek pomnażać szczęście, a im więcej ludzi istnieje na świecie, tym pula szczęścia jest większa. Ale w takim razie czy nie mamy moralnego obowiązku zwiększać liczby istniejących ludzi, a w szczególności, czy nie jest naszym obowiązkiem mieć więcej dzieci? Torbjörn Tännsjö pomysłowo broni twierdzącej odpowiedzi na to pytanie. Poniżej przedstawiamy jego argument, który, jak każdy dobry paradoks, prowadzi od wiarygodnych przesłanek do zaskakującego wniosku. Czy w tym rozumowaniu da się wskazać błąd, czy też należy uznać prawdziwość wniosku? Oto wyzwanie, które, jak liczymy, rozpali umysłu filozofów w Światowym Dniu Dziecka.



Fotografia w tle: Annette

Powinieneś mieć dzieci. Nie dla uciechy, satysfakcji czy we własnym, ewolucyjnie pojętym interesie. Powinieneś mieć dzieci, ponieważ to twój moralny obowiązek.

Mój argument na rzecz tej tezy jest bardzo prosty. Życie większości ludzi jest, ogólnie biorąc, szczęśliwe — skazanie ich na wieczne nieistnienie byłoby odmówieniem im tego szczęścia. Ponieważ uważam, że naszym moralnym obowiązkiem jest maksymalizowanie sumy szczęścia w świecie, wszyscy jesteśmy zobowiązani, by

zaludniać świat w takim stopniu, w jakim jest to możliwe.

Powinniśmy oczywiście zadbać o to, by nie przeludnić planety i nie narażać na niebezpieczeństwo przyszłych pokoleń. Ale na razie nam to nie grozi — przynajmniej jeśli poradzimy sobie z takimi nagłymi problemami, jak globalne ocieplenie. Póki co jesteśmy etycznie zobowiązani, by powoływać do istnienia tylu ludzi, ilu tylko możemy.

Pomysł, by posiadanie dzieci uznać za nasz moralny obowiązek, jest tak

wysoce dyskusyjny, że zyskał w filozofii miano „odpychającego wniosku”. Nie sądzę jednak wcale, że jest on jakoś szczególnie odpychający.

Jesteśmy zobowiązani wobec ludzi, którzy jeszcze nie istnieją

Być może w tej chwili przychodzi ci do głowy taka myśl: „No pewnie, im więcej szczęścia, tym lepiej, ale moralność dotyczy pomocy innym, a tworzenie ludzi to pomaganie «ludziom», którzy w ogóle nie istnieją — w każdym razie

jeszcze nie istnieją”. Pogląd ten określany jest mianem aktualizmu. Tylko rzeczywiste jednostki mają prawa. Dopóki zatem nie istnieje aktualna osoba, która może wnieść uzasadnioną skargę przeciw naszemu działaniu, nie czynimy nic złego.

Oznacza to, że nawet jeśli nie powołam do istnienia szczęśliwej jednostki — mimo że jestem w stanie to uczynić — nie ponoszę moralnej winy. Hipotetyczna jednostka nie może wnieść żadnej uzasadnionej skargi. To wielka zaleta aktualizmu: w jego świetle ludzie

mogą w sposób całkowicie wolny decydować o tym, czy rozmnażać się, czy nie. Mój pogląd sugeruje, że jesteśmy moralnie zobowiązani do posiadania kolejnych dzieci, natomiast aktualizm pozostawia nam wolność wyboru.

Trudno mi się zgodzić z aktualizmem. Wyobraź sobie przez chwilę, że historia opisana w *Księdze Rodzaju* jest prawdziwa. Z perspektywy aktualizmu Adam i Ewa mogliby się wtedy, w sposób moralnie nienaganny, powstrzymać od posiadania dzieci, nawet jeśli podjęcie przez nich takiej de-

cyzji zapobiegłoby istnieniu miliardów szczęśliwych ludzi!

A oto kolejna konsekwencja aktualizmu. Załóżmy, że mogę wybrać, czy będę miał dziecko w wieku piętnastu, czy trzydziestu pięciu lat. Jeżeli będę miał dziecko jako piętnastolatek, to w przyszłości moje zarobki będą znacznie niższe, a moje dziecko pójdzie do gorszej szkoły, będzie żyć w mniej eleganckiej dzielnicy i w ogóle będzie mu w życiu znacznie trudniej. Jeśli będę miał je w wieku trzydziestu pięciu lat, będę w stanie sfinansować odpowied-

nie studia itd. Czy zrobiłbym coś złego decydując się na dziecko w wieku piętnastu lat? Zgodnie z rozumowaniem aktualistów nie, ponieważ nie ma nikogo, kto mógłby zaskarżyć moja decyzje, a istniejące dziecko jest szczęśliwe, że trafiło na świat. Powołując je do istnienia, nie naruszyłem jego praw. Natomiast hipotetyczne dziecko, które miałabym w wieku trzydziestu pięciu lat, nie istnieje i nie może się skarżyć. Nie może to być jednak prawda. Jeśli to jedyne opcje, powinienem pocze-kać: świat, w którym mam dziecko jako trzydziestopięcioletek, jest po prostu szczęśliwszy od tego, w którym mam je w wieku piętnastu lat.

Dlaczego świat, w którym byłoby o wiele więcej ludzi, nie byłby taki zły?

Mysł, jakoby ludzie byli moralnie zobowiązani do posiadania jak największej liczby dzieci, ma radykalne konsekwencje. Najpoważniejsza z nich jest ta, że świat, w którym żyje wielu ludzi — dwadzieścia, pięćdziesiąt, czy nawet sto miliardów, przy czym życie każdego z nich posiada niewielką wartość — byłby lepszy od świata, w którym jest na przykład dziesięć miliardów ludzi, za to niezmiernie szczęśliwych. Nazwijmy te światy, odpowiednio, *Wielkim Złym Światem* i *Małym Szczęśliwym Światem*.

Wniosek ten może wydawać się absurdalny. Oczywiście lepiej byłoby żyć w świecie, w którym każdy jest szczęśliwy, niż w takim, w którym ludzie z trudem wiążą koniec z końcem.

Wyobraź sobie, że koniec Małego Szczęśliwego Świata oznacza kres rodzaju ludzkiego. Każdy osiąga maksymalną szczęśliwość, a następnie wszyscy umierają. Tymczasem w Wielkim Złym Świecie ludzkość trwa przez kolejne miliardy lat na poziomie, który nie jest może nadzwyczajny, ale ich życie z pewnością warte jest przeżycia. Czy nie mielibyśmy wtedy poczucia, że ludzie z Małego Szczęśliwego Świata stają się samolubni? Zamiast przedłużyć istnienie rodzaju ludzkiego i zgodzić się na związane z tym poświęcenie, opływają w luksusy, nie dając szansy

innym. Trudno zaprzeczyć, że w ich postępowaniu jest coś nagannego.

Co więcej, trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby Wielki Zły Świat. Panujące tam warunki mogłyby być jednak podobne do naszego. Życie to wloty i upadki. Być może bilansu losu typowego człowieka kończy się w ostatecznym rozrachunku tylko odrobiną dodatniego szczęścia. Być może w przypadku wielu istnień wpada on na minus. Ale czy w takim razie Wielki Zły Świat byłby aż tak zły, jak początkowo myśleliśmy? Niewy-

kluczone, że zamieszkujący go ludzie, zamiast żyć w skrajnej biedzie i nędzy, żyją podobnie do wielu zamożnych ludzi z bogatych i rozwiniętych krajów. Trudno sobie również wyobrazić, jak wyglądałoby skrajnie szczęśliwe życie, bardziej szczęśliwe niż nasze obecne. Może być tak, że różnica między mało wartościowym a najszcześniejszym możliwym życiem nie jest aż tak duża.

Miej więcej dzieci!

Mamy obowiązek zachować ludzkość w istnieniu tak długo, jak to możliwe

i dopóty, dopóki życie jednostek, które powołujemy do istnienia, jest wartościowe. Decyzje prokreacyjne mają wymiar moralny. Powinniśmy wiedzieć, że dzięki nim maksymalizujemy całościową sumę szczęścia. Rozpowszechniony pogląd, że w kwestii posiadania dzieci mamy wolną rękę, ponieważ nie ma nikogo, kto mógłby zaskarżyć naszą decyzję, jest błędny.

Naszym obowiązkiem jest podjęcie wszystkich niewymagających trudu kroków zmierzających do prokreacji, jak zapisanie się do banku spermy czy

posiadanie kolejnego dziecka, o ile tylko jesteśmy w stanie zapewnić mu opiekę. Powinniśmy oczywiście upewnić się wcześniej, że przez nasze prokreacyjne wybory nie sprawiamy, iż istniejące życia tracą wszelką wartość albo że życie, które powołujemy do istnienia, nie jest warte przeżycia. W indywidualnych przypadkach trudno stwierdzić, gdzie postawić granicę. Pomimo tego, posiadanie większej liczby dzieci jest często wyraźnie lepsze.

Przełożyła Barbara Tryka



Fotografia: Svetlana

Najnowszy numer



Tu nas znajdziesz

Serwis Filozofuj!



Filozofuj @ instagram



Filozofuj @ facebook



Filozofuj @ twitter

